Wydanie południowe

Wydanie południowe.

NASZ GŁOS

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.

Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 109. **Kraków, sobota dnia 25 stycznia 1902.** **Rok II.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się piąty arkusz „Ilustrowanych Dziejów Nowożytnych“, bezpłatnego premjum dla abonentów „Naszego Głosu“.

NA POSTERUNKU

Polacy wobec Rosji.

Demonstracje przed konsulatem rosyjskim, haniebna napaść na dziennikarza, w którego dzienniku wyrażono zdanie, iż demonstracje te muszą być chyba dziełem agentów prowokatorów, feljetony filorosyjskie w „Gazecie Narodowej“, artykuły takimże duchem jaskrawo ożywione w poznańskiej „Pracy“, a wreszcie niedawny artykuł „Czasu“, pochwalający objawiającą się wśród Słowaków dążność do zczechizowania się — wszystko to świadczy, że w społeczeństwie naszem kwestja naszego stosunku do Rosji i do Słowiańszczyzny przechodzi pod wpływem wypadków w zaborze pruskim w stan fermentu, wśród którego publicystyce polskiej należy baczną zachować rozwagę.

W kwestji słowiańskiej zajmowaliśmy zawsze w prasie polskiej stanowisko dość odosobnione: jasno, stanowczo i wyraźnie wypowiadaliśmy przy każdej sposobności, że w ścisłem zjednoczeniu politycznem z narodami zachodnio-słowiańskimi jest jedyna nadzieja naszej przyszłości. Akcentowaliśmy też zawsze silnie nasze słowiańskie sympatje, za co nas niejednokrotnie spotykały napaści i podejrzenia. Jeżeli przytem kładliśmy nacisk na zespolenie tylko z zachodnio-słowiańskimi pobratymcami, czyniliśmy to raz dlatego, że cała nasza dziejowa tradycja, którą Szujski już na śmiertelnem łożu ujął w słowa: „Trzymajmy się Zachodu“, łączy nas z kulturą zachodnią, z cywilizacją na odrodzeniu opartą, z Rzymem wreszcie jako stolicą głowy naszego Kościoła; powtóre dlatego, ponieważ potężne państwo wschodnio-słowiańskie zajmuje od stulecia wobec naszego społeczeństwa stanowisko nieprzyjazne i usiłuje wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza, pozbawić nas narodowej odrębności, pochłonąć we własnym narodowym organiźmie i zatrzeć po nas ślad w dziejach. Narodowa odrębność każdego szczepu i pełna dla rozwoju tej odrębności swoboda musi być dla nas najistotniejszym warunkiem wszelkiego politycznego zespolenia się z kimkolwiek; nie wiemy o ile Słowacy dadzą się zczechizować — ale my Polacy protestować musimy zasadniczo przeciw wszelkiemu takiemu prądowi, gdziekolwiekby się w Słowiańszczyźnie objawił.

To też, jeżeli byliśmy zawsze słowianofilami, rusofilstwo pod wszelkiemi formami było od nas zawsze dalekiem. Cenimy ogromnie siły narodowe, drzemiące w wielkim kolosie rosyjskim, wysoko stawiamy olbrzymią genjuszem literaturę tego narodu, łatwo możemy pojąć i zrozumieć, że ideał zgodnego i bratniego pożycia Polski z Rosją, który przyświecał ostatnim nadziejom i złudzeniom Tadeusza Kościuszki, mógłby być piękną podstawą nowej słowiańskiej kultury i słowiańskiej przewagi w dziejach świata, — ale wiemy dobrze, że dopóki dzisiejsza Rosja jest taką, jaką jest, dopóki nie wyrzeknie się panrosyjskich dążeń i imperjalistycznej polityki, dopóty wszelka myśl o polsko-rosyjskiej harmonji jest marzeniem umysłów fantastycznych, ale nigdy nie może być bussolą dla praktycznych polityków polskich. Wobec zaś nieustającego prześladowania, jakiego przedmiotem są Polacy w Rosji, nawet godność nasza cierpi na tem, gdy polscy publicyści działają dziś w tym kierunku; inicjatywa do zgody na podstawie wolności i równouprawnienia musiałaby wyjść nie tylko od społeczeństwa ale wprost od rządu rosyjskiego. Nie ma żadnej wątpliwości, że całe społeczeństwo polskie powitałoby taką inicjatywę z entuzjastyczną radością.

Na razie filorosyjskie sentymentalne artykuły w prasie polskiej mają tylko ten jeden skutek, że rozgoryczają wszystkich, którzy w własnej pamięci lub w tradycji rodzinnej pamiętają grozę wypadków 1863 roku, że wytwarzają wśród mało rozważającej ale za to szlachetnie i gorąco czującej młodzieży oburzenie i prowokują ją do manifestacyj, mających zaznaczyć, że społeczeństwo polskie nie zapomniało wiekowych krzywd, jakich ze strony Rosji naród nasz doznał. Że takie manifestacje w chwili bieżącej są politycznie szkodliwe, co do tego nie może być dwóch zdań i stanowczo to wczoraj zaznaczyliśmy.

Nie mamy żadnego powodu jątrzyć dziś przeciwko sobie rządu rosyjskiego, tak jak nie mamy zresztą żadnego powodu narzucać się mu z sympatjami, których, jak się zdaje, nie pragnie. W stosunku do Rosji powinniśmy być poważni i beznamiętni, nie zapominać o swojej godności i o swoich prawach, ale i nie dorzucać materjału palnego; wolno nam krzyknąć, kiedy zaboli, ale nie wolno nam krzyczeć i odgrażać się bez powodu z okazji narodowej rocznicy, albo dlatego, „żeby Moskale nie myśleli, że są czemś lepszem od Niemców“. Mamy prawo Rosję uważać według słów Mickiewicza za „najsroższego z siepaczy“, ale nie wolno także zapominać proroctwa księdza Piotra, że on właśnie „poprawi się i Bóg mu przebaczy“. (—)

Obserwacje Ochorowicza.

Znany literat i uczony p. Juljan Ochorowicz ogłasza następujące obserwacje odnoszące się do sprawy zalania naszego targu handlowego towarem zagranicznym. Oto jego ciekawe opowiadanie:

Ponieważ, od kilku lat nie kupuję wcale wyrobów niemieckich, a i przedtem zawsze starałem się dawać pierwszeństwo krajowym, zebrałem z tego powodu wiele obserwacyj, świadczących o naszem bezprzykładnem zaślepieniu. U krawców np. stale wywoływałem zdumienie, żem odrzucał korty „angielskie“ i żądał krajowych. Dopókim tego nie powiedział, kupiec częstował mnie zagranicznym, utrzymując zgodnie z dowcipną karykaturą Kostrzewskiego, iż tylko „w angielskim korcie człek po ludzku wygląda“. Ale z chwilą, gdym stanowczo odrzucił towar zagraniczny, okazywało się, że sam kupiec niewierzy w niższość lepszych gatunków krajowych. W bardzo zaś wielu dziedzinach drobnego przemysłu wystarczałoby trochę dobrej woli, żeby wyrób zagraniczny zastąpić krajowym.

Przed kilku laty, kiedy wśród amatorów fotografji zaczął się upowszechniać pomysł francuski płynu do fotograficznego uczulania papieru p. n. „Panak“, postanowiłem sobie wynaleść coś podobnego, żeby wyrób zagraniczny wyrugować i po długich próbach, bo nie miałem jeszcze wówczas żadnego pojęcia o fotografji, zrobiłem „Fotol“. Pomysł okazał się dobrym, jak niektórzy utrzymywali, nawet lepszym, postanowiłem więc puścić go w handel. Ale ponieważ wszystkie do niego potrzebne przybory chciałem kupić w kraju, tu dopiero zaczęły się trudności.

Pudełka, flaszeczki, korki, znalazły się nie bez trudu, ale potrzeba było jeszcze pędzelków i patyczków. Gdziekolwiek zaszedłem do składu materjałów piśmiennych, częstowano mnie pędzelkami zagranicznemi. Nareszcie znajduję fabrykę krajową i kupuję sto sztuk. Nie wypadły taniej niż niemieckie, ale ponieważ były dobre, kupiłem. Drugi raz w tymże sklepie zamawiam już nie 100 lecz 500. Pędzelki obiecane na poniedziałek, nie były jeszcze gotowe w następną sobotę. Po wielu wizytach nadaremnych, wymówkach, irytacjach, ponieważ sezon mijał, wyznaczam nareszcie termin fabrykantowi i oświadczam, że, jeśli tego dnia nie będą gotowe, towaru nie przyjmę. Jakoż na dzień oznaczony pędzelki były gotowe, brakowało tylko patyczków. Wreszcie i patyczki znalazły się, tylko za cienkie. — Musiałem stracić godzinę czasu na dobieranie możliwych. Przychodzi do rachunku, podają mi ceny wyższe niż poprzednio. — Oburzony reklamuję. Lecz panna sklepowa z najnaturalniejszą w świecie miną oświadcza mi w imieniu pryncypała, że kilkadziesiąt pędzelków mogli oddać za tę cenę, ale że przy większej ilości i cena musi być wyższą, bo nikt jeszcze tyle nie zamawiał, bo musieli oderwać robotników od innej roboty itd.

Proszę mi wskazać kraj, w którymby się coś podobnego trafiło!

Lecz ja uparłem się, żeby wyrób był krajowy, musiałem więc znosić następstwa krajowej logiki handlowej. Zapłaciłem, zapowiedziawszy, że więcej oczywiście w tym sklepie kupować nie będę.

Po długich pytaniach i staraniach (bo my nawet nie wiemy, co u nas jest, a czego niema!) znalazłem na Marszałkowskiej drugą fabrykę krajową, w której mi dostarczono równie dobrych pędzelków punktualnie i taniej.

Ostatecznie mój wyrób krajowy był gotów i dokazał swego, ponieważ „Panak“ przestano sprowadzać z za granicy.

Takie tedy przeprawy czekają każdego, kto nie zechce kupować towarów niemieckich, ale to nie racja, żeby się zrażać, bo każdy początek jest trudny. Dajmy raz dowód, że dbamy o cele ogólne, a nietylko o wygodę, i nie składajmy wszystkiego na kupców, bo łatwiej tysiącu konsumentów narazić się choćby na drobne straty przy kupowaniu wyrobów krajowych, niż jednemu kupcowi zaryzykować wszystko.

Dajmy sobie słowo, zawsze i wszędzie, przy najdrobniejszych zakupach, żądać wyrobu krajowego, choćby nam przyszło stracić czas a nawet zapłacić drożej. Będą to bowiem tylko ofiary przejściowe, dzięki którym stosunki normalne szybko się ustalą.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Ja postępuję tak:

— Proszę paczkę ołówków!

Dają mi Fabera.

Nie, panie. Ołówków Fabera, pomimo, że były najlepsze przed dwudziestu laty, nie kupuję. Gdybym chciał zagranicznych, tobym żądał czeskich Koh-i-nor, które są lepsze od Fabera, ale ja proszę o krajowe Majewskiego.

— Nie trzymamy na składzie.

— W takim razie żegnam pana, poszukam gdzieindziej.

Kupiec robi wielkie oczy, ale na drugi tydzień już można dostać u niego ołówków krajowych.

Potrzebuję zwykłych spinek do koszuli. Napewno pokażą mi zagraniczne.

— Ile kosztują?

—Rubla.

— Czy to są zagraniczne?

—O tak, panie.

— A ja właśnie nie kupuję zagranicznych. Czy nie ma pan krajowych?

Okazuje się, że są równie dobre i kosztują tylko pół rubla, ale kupiec zaleca najprzód obce, bo głupota nasza pozwala mu za „zagraniczne" żądać ceny podwójnej.

Chcąc kupić skarpetki, musiałem obejść trzy sklepy, zanim znalazłem żyrardowskie, w tej samej cenie, a trwalsze od tych zagranicznych, jakie u nas sprzedają.

I tak samo z bardzo wielu innemi przedmiotami.

Lampy mamy doskonałe krajowe, ale bez zastanowienia pozwalamy sobie wtykać zagraniczne.

Rękawiczki mamy tak dobre, że zaledwie w Anglji można znaleźć równie dobre, ale my swoją drogą kupujemy znacznie droższe paryskie.

Cukierki warszawskie są nieporównane. Rozchwytywanoby je w Paryżu, ale my nie myślimy nawet o tem, żeby je wysyłać do Austrji, gdzie są bardzo liche.

Fortepiany krajowe ustępują najlepszym zagranicznym. Ale skoro Paderewski mógł koncertować na fortepiania Kerntopfa, to i nasze Brządkalskie mogłyby na krajowym poprzestać. Przyznaję się do grzechu, iż sam kupiłem niegdyś pianino Rönischa, istotnie najlepsze z tych jakie w danej chwili były na składzie. Ale było to przed kilkunastu laty, zresztą i ja od tej pory zmądrzałem i dziś bym tego głupstwa nie zrobił.

Przyznaję się jeszcze do drugiej naiwności.— Dawniej, przejeżdżając często przez Berlin, kupowałem sobie portmonetkę bajecznie tanią, bo kosztującą tylko 1 markę. Pod koniec roku były już w niej dziury; przejeżdżając w następnym roku, kupowałem drugą i zdawało mi się, że, postępując tak, daję dowód wielkiej oszczędności. Przed trzema laty kupiłem portmonetkę krajową na Królewskiej, zapłaciłem za nią podwójnie, ale do dziś dnia jest całą i z pewnością rok jeszcze posłuży, czyli, że płacąc o połowę taniej, wydawałem właściwie dwa razy więcej.

Lubię bardzo piwo monachijskie i pomimo, że sprowadzane do nas, jako spirytusowane, jest znacznie gorsze, niż na miejscu, pijałem je jakiś czas i w Waszawie, przynajmniej w tych restauracjach, gdzie krajowego nie było, bo i takie skandaliczne zakłady jeszcze u nas istnieją. Później zmądrzałem. Do restauracji, w których nie było piwa krajowego, przestałem chodzić, a ile razy przyszła mi ochota napić się monachijskiego, kazałem sobie dawać drozdowskie — i dziś uważam, że jest to najlepsze piwo na świecie.

Trochę tylko dobrej woli, a przestaniemy być dojną krową dla obcych.

Z kolei chciałbym zwrócić uwagę na pewną formę ogólno-ludzkiej, a także specyficznie naszej naiwności.

Kiełbaski parowe w Wiedniu nazywają się „Frankfurter Würstel", we Frankfurcie zaś „Wiener Würstel".

Wyroby skórzane, sprzedawane w Petersburgu jako „paryskie", w Paryżu nazywają się „Cuir de Russie".

Naszych ciastek „francuskich" we Francji wcale nie znają.

Przed kilku laty, przejeżdżając przez Genewę, zgubiłem kluczyk od zegarka. Zachodzę do pierwszego lepszego zegarmistrza, żeby mi go dobrał. Ogląda werk i mówi:

— O! to dobry zegarek, musi być nie tutejszy.

— Właśnie, że tutejszy; zobacz pan drugą kopertę. Alboż zegarki genewskie nie są najlepsze?

— Dawniej tak było, teraz, co lepsze, sprowadzamy z Ameryki.

Ale zanim się ludzie opatrzą, firma „genewska" będzie wciąż prym trzymała za granicą, na rachunek „Czapka i Patka", którzy już dawno wymarli.

Wynika stąd skłonność do podrabiania obcych firm, trwająca nawet wtedy, gdy już wyrób inny, lub nawet krajowy stał się lepszy.

Należy piętnować jako oszustwo ze stanowiska handlowego i narodowego zaopatrywanie w etykiety zagraniczne wyrobów krajowych.

Niestety, nasze ślepe zamiłowanie cudzoziemczyzny i przekonanie o własnej niemocy przemysłowej tak są wkorzenione, że publiczność odkłada na bok towar, jeśli na nim niema marki zagranicznej.

I tym sposobem fabrykanci uczą się oszukaństwa: nasz papier listowy krajowy nosi napisy angielskie; bibułki do papierosów — francuskie, a różne nasiona krajowe sprzedawane są w workach z firmami niemieckiemi!

Juljan Ochorowicz.

Z TEKI FELJETONISTY.

KRETY.

Napisał

WŁODZIMIERZ KOPASZYNA.

IV. Serce bije mu młotem, nogi uginają się pod nim. Chwycił się poręczy, aby nie upaść i powolnym krokiem schodził po stopniach.

Cała sień roiła się ludźmi; stanął przy ścianie, w miejscu, gdzie światło nie padało i patrzy. Przypomniał sobie dzień, w którym czeladź wypłacał — dzień sobotni, o takiej wieczornej godzinie, jak teraz; drzwi z warstatu stały otwarte, lampa wylewała do sieni taką samą falę żółtego światła, a czeladź biegła z izby roboczej i gwar był wszędzie a dom huczał, jak jaki ogromny ul, z którego rój wylata. Pamięta — zostawał jeszcze w warsztacie, oszołomiony całodzienną pracą, spragniony odpoczynku; oczy mu się śmiały do snu a oni nie poszli... ale gadają w sieni... liczą pieniądze, kłócą się z sobą... a potem... potem już cicho... do poniedziałku.

Był szczęśliwy wtedy! Wracał do siebie, na górę... Zygmuś siedział nad książką, albo wygrywał na skrzypcach... aż szczygły budziły się w klatkach i śpiewały jak w dzień... Zygmuś mój...

Nagle — uczuł, że go ktoś ciągnie za rękaw. spostrzegł człowieka, ubranego nędznie, o twarzy zwierzęcej, kwadratowej, z brwiami nastraszonemi, z szerokiemi dzikiemi usty.

Światło oblewało jego oblicze mętnym blaskiem — wyglądał strasznie.

— Patrzcie — rzekł pokazując na starego — stoi pod ścianą i płacze. O cóż ty płaczesz, hej, stary?

A widząc, że tamten nie zwraca uwagi na jego słowa, spojrzał mu prosto w twarz i szarpiąc za ramię, zawołał ochrypłym głosem:

— Cóż ci się stało, gadaj, grzbiet ci wygarbowali?

— Dziecko straciłem — odparł bezmyślnie.

Niewyraźne, ciemne postacie, których pełno było w sieni, poczęły zbliżać się, otaczać starego. Słyszał, jak pocierali zapałki, żeby go zobaczyć przy świetle. Uczuł, że mu duszno, niewytłómaczony wstręt do tych ludzi nieznanych odbierał mu spokój, męczył myśli; chciał uciec, wyrwać się stąd, odetchnąć powietrzem pod niebem otwartem... a jednak krokiem postąpić nie mógł, jakby przybity do ściany, bezwładny.

Oni przypatrywali mu się, z obojętną ciekawością, wyzywając na słowa, drwiąc. Drab z twarzą kwadratową zdjął mu czapkę, ubrał się w nią i stanąwszy przed drzwiami warsztatu — jął ryczeć ohydnym śmiechem. Poczem włożył ją na głowę staremu i zasunął na oczy wołając:

---

94)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Obróciła się twarzą do ściany i poraz pierwszy zasnęła snem dobrym, spokojnym. Odtąd zaczęła do zdrowia przychodzić.

Gdy pierwszy raz z łóżka się zwlokła, słaniając się i chwytając poręczy krzeseł doszła do biórka przy oknie, wyjęła swój wizytowy bilecik i nakreśliła słów parę. Potem włożyła w kopertę zaadresowała, markę przykleiła i zawołała na służącą:

— Proszę to wrzucić do skrzynki! rzekła.

Od tej chwili odzyskała dawny swój wyraz i siłę.

Leszcz nie słyszał o niczem. Wiedział o tem, że Kamila jest chora na serce, wiedział, że nie może jej widzieć i czuł, że ją kocha, że ciężko mu będzie żyć bez niej. Gryzł się w sobie, miotał się, buntował przeciwko własnemu uczuciu, przeciwko fatalności, co ich zbliżyła, przeciwko nieubłaganej sile wszystkiego, co ich dzieli. Szarpał się, klął, zżymał, ale widział, że musi jej wyznać swą miłość. Niech go podepcze, odtrąci, wyśmieje nawet. Będzie mu z tem lżej. Prędzej pozbędzie się tej zmory, tego krążenia wkoło jednej myśli, tego ciągłego pragnienia! Ogarniała go rozpacz na myśl, że go podepcze z pewnością, będzie nim gardziła, jak zdrajcą. Nie mógł milczeć, nie mógł stłumić w sobie pożerającej namiętności. Przypominał sobie nagle, że jest chora i sam nie wiedział, czy pragnie jej zdrowia, czy śmierci, a tylko cierpiał szalenie.

Wyzdrowiała. Za jaki tydzień ujrzy ją i powie. Wyobrażał sobie wzrok jej pełny oburzenia, słyszał jej rozkaz... Wściekły był. On jej powie, rzuci jej w oczy, że go bałamuciła, że go szczypała za rękę, że wyzywała go sama. A może... jakaś iskierka nadziei na przekór wszelkim rozumowaniom błyszczała na dnie jego duszy. Lecz opamiętywał się zaraz: on i Rwański! Czuł się tak bardzo niższym od tego człowieka prawdziwej nauki, kryształowego, dobrego, delikatnego... Jak on mógł przypuszczać kiedykolwiek, że taka kobieta może się nim zająć choć na chwilę? Tak był nieszczęśliwym w tej chwili, że zeznanie swojej niższości nie bolało go już wcale. Spojrzał w zwierciadło z niechęcią — wydał się sobie niesympatycznym. Więc zje arbuza i odjedzie do Paryża. tam... — Lecz ogarnął go okropny niesmak na myśl o dawnych rozrywkach. — Splunął. Wcisnął kapelusz na oczy, chwycił laskę i wybiegł na ulicę, sam nie wiedział, dokąd i po co. W drodze dopiero zauważył, że idzie do Zajdlówny. Wkrótce usłyszał gwałtowny szum Arwy. To go opamiętało. Po co tam iść? Zdradzi się przy pierwszej wzmiance o Kamili. Narazi ją na obmowę, poda materjał tym paniom do przymówek i komentarzy. Zawrócił na miejscu i skierował się ku mieszkaniu Rwańskich. I tu się opamiętał. Wszak ona nie przyjmuje jeszcze. Wolnym krokiem powrócił do swego mieszkania. Nim otworzył zajrzał machinalnie do skrzynki listowej. Była tam mała koperta z jego nazwiskiem na wierzchu. Wziął ją, nie poznając pisma i wsunął do kieszeni. Dopiero wszedłszy do pokoju zastanowił się, że list był z miasta, że ktoś z blizkich znajomych odzywa się do niego. Czego też dowie się z tej karty? Nie śpiesząc rozciął kopertę nożykiem i... aż podskoczył:

„Kamila Rwańska!" — Może mu się wydało? Ale nie, nie śni bynajmniej! Dalej — „Bądźcie łaskawi odwiedzić mię dziś między piątą a szóstą". Nic więcej. Co to jest? — spytał głośno sam siebie. — Pierwsze wrażenie, jakiego doznał było wprost dziwne: Zdało mu się, że coś zaszło bardzo stanowczego, decydującego o całem jego życiu. Po chwili opanowała go radość, że oto za parę godzin ujrzy ją wreszcie po długiej rozłące. Nastrojony na wesołą nutę, pogalopował myślą w tym kierunku. Ona mu wyzna, że z jego powodu na zdrowiu zapadła, że go kocha, a on padnie jej do nóg i... umrze chyba ze szczęścia. I już nazwał siebie w duchu osłem, ale to nie pomogło. Nadzieja bredziła w nim, stwarzając dzikie obrazy gwałtownej namiętności. Gdy zbliżała się piąta godzina zaczął silić się na spokój. Zdawało mu się że owładnął już sobą całkowicie, ale skoro pociągnął za dzwonek, szalone rojenia opadły go znów z całą gwałtownością. Zapukał do drzwi nieśmiało, posłyszał głos melodyjny, wszedł, i szał go opuścił jak czarem zdjęty. Stanął i patrzał.

W fotelu siedziała szczupła, delikatna postać w bieli, z główką opartą na białej, koronką obszytej poduszce. Twarz wychudzona, przybladła, patrzyła nań błagalnie wielkiemi szafirowemi oczyma obwiedzionemi niebieską głęboką podkówką. Te oczy tyle mówiły o przebytem cierpieniu, o upadku sił, o czystości myśli, o smutku łagodnym, o słodyczy serca, że wzruszyły go do samej głębi. Teraz dopiero kochał ją prawdziwie, wszystkiem co było lepszego, czulszego, szlachetniejszego w jego duszy. Zdjęła go litość serdeczna na myśl, jak ona musiała przecierpieć. Stał i patrzał. A oczy jej przymknęły się, znużone, i z ust wyszły słowa powolne i ciche, jakby z wysiłkiem mówione:

— Usiądźcie proszę! Wezwałam was skoro tylko wstać mogłam... Mam do was prośbę, kolego.

Serce waliło młotem w piersi młodzieńca. Czekał tej prośby z natężeniem takiem, że ledwo zapanował nad sobą. A ona czekała, osłabiona czy chwiejna.

— Nie odmówcie mi tej łaski, ciągnęła dalej powoli, chociażby wam to nie dogadzało; zróbcie to dla mnie, oszczędzicie mi ciężkiej przykrości — Wyjedźcie z Genewy. Przenieście się do Zurychu, lub Berna...

Leszcz prędzejby się gromu spodziewał. Podskoczył. chwycił gwałtownie powietrze w płuca i usiadł. Nastało milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Idźże na pogrzeb — a tu nam nie płacz — rozumiesz?

— A gdy stary nie ruszał się z miejsca — dodał:

— Po jakiego djabła ty tu stoisz i ludzi straszysz? — kto cię tu wpuścił?

Stary odpowiedział cicho.

— Jestem u siebie w domu.

— Mieszkasz tu?

— Mieszkałem... miałem warsztat, wszystko straciłem — nie mam już nic.

— A cóż wy, panie majster, teraz robicie?

— Jak widzisz — stoję, patrzę...

— Ale z czego żyjecie — do pioruna, przecież nie płacą wam za to, że stoicie pod ścianą — jak żebrak... hę?

Stary uśmiechnął się boleśnie i odparł:

— Niejednemu, co żebrze, lepiej na świecie, niż mnie... wierzcie mi...

— Obmierzło wam życie? — nie dziwota, staremu zawsze źle, kogożeście to stracili — bo tu harmider — nie dosłyszałem..

— Syna — odpowiedział stary.

— Ano — to mi was żal — dawnoż umarł?

— Żyje — tylko dla mnie umarł!

— Jakżeto?

— Wyparł się umie, puścił z torbami na stare lata, nie miał litości nad ojcem. Dałem mu warsztat, mógł być porządnym majstrem, ale wdawał się z takimi... co w Boga nie wierzą, i wszystko poszło na marne.

— Skapał — powiadacie — z kretesem?

— Stracił wszystko... przez nich... przez tych bez czci... bez sumienia.

To mówiąc, wskazał ręką na otwarte drzwi warsztatu — poczem rzekł:

— A co to za święto, że was tu tylu?

— Nijakiego niema — jutro będzie...

— Jakież to święto?

— Pierwszego maja — nasze święto, a pewno i wasze, boście, także majster.

Stary milczał, wodził okiem po sieni. Wreszcie zapytał:

— Nie wiecie o czem tamci w izbie radzą?

— Ja niepiśmienny, nie wiem... ano, czytają z papierów, przewracają po gazetach, mówią z głowy, hańbują kamienicznikom i księżom i panom i różnym morowcom i komu potrzeba.

— Za cóż to im hańbują?

— A juści za to, że pieniądzy mają do syta, a dla nas, to i na gorzałę nie wystarczy. Takie syny — w lakierach chodzą, guziki na nich ze złota, panny se trzymają, na gumach z niemi jadą na Bielany, a ty, chłopie, ino się oblizuj! Ale przyszedł na nich koniec — będzie, będzie nam lepiej niedługo... mamy już obiecane, ho! ho! zaśpiewamy im, zaśpiewamy kapitalistom, tym hrabskim skiełom, i albo się podzielą z nami, albo temi pięściami weźmiemy sobie sami — a rady im damy, patrzcie-no, ilu nas jest?...

— Któż was tu wszystkich sprowadził, po co tu stoicie? — bąknął stary ledwo dosłyszanym głosem.

— Rozkazane było, jeden zwołał drugiego, chodzili, zbierali, wyciągali z szynku, ano miała być kupa cała — i jest. Po próżnicy ta nie stoi człowiek; kieliszek się okroi — zabawa jest, wymyślanie jest. Jutro do rana będzie nas więcej. Szukają ludzi, gdzie się da, ano nie dziwota... jak ma być heca, to niechże się cały naród wyhecuje... Uważasz — towarzysz? Chi, cha, just!

(D. c. n.)

Z KOMISJI BUDŻETOWEJ.

Ministerstwo sprawiedliwości.

Wiedeń: W dyskusji nad etatem sprawiedliwości dep. Kozłowski domagał się ustanowienia przepisów karnych dla nieuczciwej konkurencji, zmiany taryfy notarjalnej, ustanowienia nowej taryfy adwokackiej podług wzoru niemieckiego i pomnożenia geometrów ewidencyjnych. W Galicji — podnosi dalej mowca — reforma procedury cywilnej nie pociągnęła za sobą takiego powiększenia personalu, jak w innych krajach. Z tego też powodu nie wydała ona u nas korzystnych rezultatów, jak gdzieindziej. Przez nowelę do ustawy karnej powinno się zapobiedz świadomemu wyzyskowi stron w sprawach podatkowych ze strony urzędników. W końcu mowca wyraża życzenie, aby rząd przedłożył nową ustawę karną, przyczem podnosi zasługi obecnego namiestnika Galicji około reformy prawa karnego.

Pos. Romanowicz żąda zaprowadzenia sądów pokoju, które już przed 30 laty uchwalił Sejm galicyjski, jednakże nie uzyskał dla nich sankcji cesarskiej. Dalej domaga się mowca reformy ustawy prasowej, zniesienia zakazu kolportażu i postępowania objektywnego, jest jednak przeciwny ograniczeniu praw przysięgłych przez odebranie im judykatury w sprawach obrazy honoru drukiem popełnionej. Natomiast mowca poleciłby przeprowadzenie reformy sądów przysięgłych w ten sposób, aby n. p. podniesiono wiek sędziów przysięgłych z 30 lat na 40, jakoteż by podniesiono census wykształcenia. Mowca zwraca się przeciwko robotom wykonywanym w więzieniach, robiącym konkurencję rękodzielnikom opłacającym podatki. W końcu żąda budowy szeregu nowych budynków sądowych w Galicji.

Pos. Romańczuk omawia sprawę zarządu sprawiedliwości w Galicji, który jest wprawdzie o wiele lepszy, niż administracja polityczna, jednakże również wykazuje wiele braków. W końcu żali się mowca na wadliwe wykonywanie rozporządzeń w sprawie używania języka ruskiego.

Minister sprawiedliwości Spens-Boden dziękuje przedewszystkiem referentom za ich nader mozolną i gruntowną pracę, poczem odpowiada na rozmaite kwestje, poruszone w dyskusji. Rząd bardzo gruntownie zajmuje się kwestjami spadkowemi. Szczególnie źle jest z tym działem w Galicji. Skutek tego jest taki, że istnieje masa tak zwanych procesów chłopskich, które mają przyczynę w nieuporządkowanych stosunkach spadkowych. Teraz w okręgu krakowskim starają się, aby władze gminne najpóźniej w przeciągu miesiąca podały do wiadomości sądu każdy wypadek śmierci i aby rozprawę spadkową załatwić w kilku miesiącach. Sprawy spadkowe, które prowadzą notarjusze, są kontrolowane. W okręgu lwowskim niestety nie można liczyć na współpracownictwo gmin. Zarząd sprawiedliwości stara się, aby przy sprawach spadkowych także stan ksiąg gruntowych uporządkować. Zarząd sprawiedliwości zwraca również baczną uwagę na kwestję wykonywania władzy opiekuńczej i obecnie przygotowywuje się projekt przymusowego wychowywania i wykonywania opieki. Co się tyczy ksiąg gruntowych, to Galicja i Bukowina pod tym względem przedstawiają smutny obraz. Celem usunięcia go, wypracowano projekt ustawy, który przesłano obu galicyjskim wyższym sądom do zaopinjowania.

Przygotowuje się też reformę ustawy karnej. Roboty przedwstępne postąpiły już daleko. Specjalnie przedmiot dokładnych studjów tworzy jeszcze sprawa młodocianych zbrodniarzy. Także co do ustawy prasowej można się spodziewać, że wkrótce już będzie możliwe jej przedłożenie, przyczem współdziała kilka władz centralnych. Skargi na roboty więzienne nie są nowością. Praca jest konieczną, a szczególnie w celach poprawczych. Nie stanowi ona też konkurencji dla rzemieślników, jeżeli się uwzględni małą liczbę więźniów, wykonujących jakieś rzemiosło w porównaniu do rzemieślników wolnych. Na 185.391 np. krawców w państwie, znajduje się we wszystkich więzieniach 470 krawców, a na 215.303 szewców 258. Zarząd sprawiedliwości popiera o ile możności wysyłanie więźniów do robót poza więzienie i do robót rolniczych, jednakże nie wszędzie jest to możliwem do przeprowadzenia, ze względów klimatycznych i stosunków specjalnych.

Na polu organizacji personalnej nastąpiło znaczne pomnożenie sił, co też uznał referent. W rzeczywistości najwyższy trybunał i jeneralna prokuratorja są przeciążone i obecnie toczą się rokowania z ministerstwem skarbu, celem usunięcia systemu używania sił przydzielonych.

W sprawie utworzenia nowych sądów przyznaje minister, że często okręgi sądowe są zbyt rozległe i szczególnie tyczy się to Galicji. Zarząd sprawiedliwości świadom jest swej powinności wobec tego kraju. Już najw. rozporządzeniem z d. 24 września r. 1899 postanowiono utworzyć sąd

46) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— Ludzi na ich stanowisku nikt nie sądzi. Szanowani są powszechnie. Pieniądze mają: to dosyć. Ktoby tam wysilał się na dociekania, jakimi zdobyli je środkami. Czasu szkoda! De Maillane w każdym razie mandat dostanie, a nie twój Des Barres razem z „zasadami, przekonaniami, nauką, wiedzą, socjologią“ i t. p. głupstwami osiądzie, jak stara panna, na koszu!

Przed tygodniem jeszcze, słysząc podobne zdanie o ukochanym przywódcy partji, byłby Piotruś stanął w obronie jego, zaprzeczyłby stanowczo a ogniście. Dziś — milczał. Chciał się dowiedzieć o wszystkiem, a dziwnie przykre mu było wypytywanie szczegółowe dziewczyny, którą kochał niegdyś, a która zobojętniała mu zupełnie, odkąd poznał Bellę.

— Czy pan de Maillane ma dzieci? — zapytał w końcu.

— Pasierbicę... Córka pewnej amerykańskiej małpy, przebranej za jenerała, rządzącego Uruguay'em... Paraguay'em... czy tam czemś innem na „ay“. De Maillane jest drugim mężem jej matki.

— A czy ona jest jego pierwszą żoną?

— Hm... różnie o tem mówili... Nie słyszałeś? Ale ty, filucie, wyciągasz ze mnie wszystko, co wiem. A nie nadużyjesz mojego zaufania, nie opiszesz tego w dzienniku?

— Ależ nie! bądź spokojną!

— Więc słuchaj... Raz Rémançon, rozmawiając z Barandetem, wspomniał coś o przeszłości miljonera de Maillane...

— I cóż mówił?

— Że... że... różne przechodził koleje, zanim zdobył majątek. Niegdyś... był sobie najzwyczajniejszym wyrobnikiem... później nadzorcą przy budowie okrętów... A ile nędzy przecierpiał, ile zawodów, goryczy! Ale nie tracił otuchy. Choć głodny, zmęczony, wróciwszy na noc do nędznej izdebki, zasypiał, marząc wesoło o pomyślniejszym jutrze...

— Biedny człowiek!

— Co?.. litujesz się nad nim — teraz?

— Biedny! Jak bardzo musiał cierpieć!

— Tyle, co i drudzy — nic więcej.

— Ale.. podobno porzucił pierwszą żonę.

— Hm! cóż... Mówiąc o niej, Barandet głos zniżał do niezrozumiałego szeptu, a Remançon wyglądał, jak zakonnik, zmuszony słów kilka przemówić w kościele...

— Czemu tak?

— Nie wiem.

— Jak myślisz... czy mówili coś złego o tej pierwszej żonie?

— Przypuszczam.

Piotruś pobladł bardzo i zamilkł. Amandina przemówiła pierwsza:

— Jeśli de Maillane był nieszczęśliwym w rodzinnem pożyciu, nie dziwię mu się.

— Dosyć! — zakrzyknął Piotruś ostrym, przenikliwym głosem tak, że Amandina spojrzała nań zdziwiona.

— Jakto? żadnych już nie chcesz wyjaśnień?

— Nie chcę!

— Dziwak z ciebie, mój kochany. Myślisz i mówisz inaczej, niż wszyscy. Ha! może dlatego podobasz mi się tak bardzo.

Zbliżyła się do młodzieńca i dotknęła ramienia jego główką. Widząc, iż nie drgnął nawet, skrzywiła się, jak dziecko kapryśne.

— Miły jesteś, niema co mówić. Niespodziewanie, w zapadłej prowincji znaleźć się w towarzystwie młodej i niebrzydkiej kobietki, czyliż to tak usposabia ponuro? Innego spodziewałam się przyjęcia.

Piotruś ręką przesunął po czole, uśmiechnął się sztucznym, wymuszonym uśmiechem i rzekł:

— Masz słuszność, mała. Ale widzisz, mówiliśmy o rzeczach, które usposobiły mię smutno. I sił mi brak, bym mógł grać komedję wesołego humoru.

Amandina przygryzła purpurowe wargi.

— A! to nagroda za moją prawdomówność. Wyznałam, że jadę do Rémançona! I cóż ci na tem zależy, czy dowiesz się o tem, czy nie? Nie przypuszczasz chyba, by kobieta mojego pokroju długo pozostała wierną owemu finansiście, starej farbowanej małpie? Czemu grymasisz, co? Coś w tem jest... i muszę się dowiedzieć.

— Amandino — szepnął Piotruś — daj mi słowo, że imienia mego nie wymówisz przy nim.

— Słowo! dobrze! masz! — zawołała urocza dziewczyna, śmiejąc się i komicznie, poważnym ruchem podnosząc w górę rączkę.

— Dziękuję ci. Dobre z ciebie stworzenie. Serduszko masz złote...

— Ja dobra? Co ty gadasz? Nie służy ci klimat południowy, jak widzę.

Spojrzała mu prosto w oczy.

— Przysięgnij, żeś nie zakochany. Przysięgnij zaraz...

Piotruś drgnął i odwrócił głowę nerwowym, przykrym ruchem. Amandina oparła rękę na jego ramieniu i grożąc paluszkiem, rzekła:

— Ah! Pięknie! Ja wszystko, wszystko mówić ci muszę, a ty chcesz być, jak sfinks. Zakochany! Naturalnie. Czyż zresztą trudno odgadnąć, że przystojny dwudziestoczteroletni chłopiec nie może zawsze wiernym pozostać małej Amandinie, którą znał jedenastoletnią dziewczynką, matką czternastu lalek, płaczącą nad gamami. — Bądź szczerym, Piotrusiu, Piotruniu... Lubię szczerych ludzi. No, słuchaj... Czy „ta twoja“ panna ma błękitne, czy czarne oczy? A czy ładniejsza odemnie? Gdy już pocałować mię nie chcesz, odezwij się przynajmniej. Szalenie lubię historje miłosne!

— Tak... Zgadłaś — szepnął. — Jestem zakochany i dlatego musiałem opuścić Paryż...

— Co? „Ona“ w Paryżu, a ty wyjechałeś !? Znów blagować zaczynasz... Zabraniam!

(Ciąg dalszy nastąpi).

obwodowy w Czortkowie, jakoteż sądy powiatowe w Zakliczynie, Bolechowcach, Jabłonowie w Galicji i w Bojanie na Bukowinie. Rząd nie spuścił też z oka sprawy utworzenia tych nowych sądów, jednakże wielki wzrost wydatków etatu sprawiedliwości utrudnia to zarządowi sprawiedliwości.

Przechodząc do kwestji językowej minister zapewnia, że rząd przy wykonywaniu rozporządzeń językowych opiera się na przepisach ustawowych. Gdzie minister zauważy złą wolę, tam stanowczo przeciwko niej występuje. Nie zachodzi też potrzeba żadnych tajnych rozporządzeń. W sprawie obsadzania posad urzędniczych nie kieruje się minister wcale względami narodowościowemi, ale tyko kwalifikacją.

Po omówieniu wielu innych jeszcze spraw, poruszonych przez poszczególnych mowców, podnosi minister z zadowoleniem, że liczba konfiskat w ostatnim czasie się zmniejszyła i powtarza, że przy postępowaniu objektywnem postępuje z tą samą ścisłością, jak przy postępowaniu subjektywnem.

ZE ŚWIATA.

Z LISTÓW I GAZET.

Londyn, 24 stycznia.

Izba gmin omawiała sprawę chińską, sprawę perską i sprawę wojny w Transwaalu wskutek interpelacyj poszczególnych posłów. Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Cranbourne, stwierdził, iż utrzymanie *status quo* w Chinach jest umową zagwarantowane i że obsadzenie portu w zatoce perskiej przez Rosję byłoby sprzeczne z polityką *status quo*, jakiej się rząd angielski trzyma. Sekretarz stanu dla Indyj, Hamilton, oświadcza, że emir Afganistanu zapewnił wicekróla Indyj, że będzie dalej prowadził politykę swego ojca i będzie przyjacielem swych przyjaciół. Minister wojny, Broodrick, odpowiada na zapytanie, że pojedyncze mocarstwa robiły od czasu do czasu za pośrednictwem urzędu dla spraw zagranicznych przedstawienia — przeważnie w drodze pisemnej — z żądaniem, aby ich poddanych jeńców wojennych angielskich wypuszczono na wolność na słowo honoru.—Wszystkich jeńców traktuje się równo bez względu na ich narodowość. Labouchère zapytuje, czy od czasu rokowań pomiędzy Bothą i lordem Kitchenerem nie robiono propozycyj pokojowych z polecenia wodzów boerskich, czemu lord Balfour zaprzecza. Na zapytanie, czy mocarstwa otrzymały notyfikację aneksji Transwaalu odpowiada Cranbourne, że w W. Brytanji nie istnieje ten zwyczaj, chyba że jest do tego szczególny powód.

Biuro Reutera donosi z Pekinu o przebiegu wczorajszej audjencji posłów u dworu chińskiego. Podczas audjencji siedział cesarz na estradzie, a za nim stali czterej książęta chińscy i chińscy dygnitarze. Cesarzowej-wdowy nie widziano wcale, gdyż wymówiła się chorobą. Poseł angielski Satow, skłonił się trzy razy, poczem sekretarz poselstwa angielskiego odczytał adres, w którym król Edward wyraża życzenie utrzymania niezawisłości i nietykalności Chin przez usunięcie trudności co do większej komunikacji światowej z państwem chińskiem. Dalej wyraża adres nadzieję, że Chiny umożliwią wolną komunikację z resztą świata. — Cesarz na przemówienie posła angielskiego nic nie odpowiedział. Następnie odczytali inni posłowie również podobne adresy, które cesarz także pozostawił bez odpowiedzi.

Jak „Times" donosi, cesarz chiński robi wrażenie człowieka chorego i cierpiącego na melancholję.

Ostatnia depesza z Pretorji brzmi: Pułkownik Kekewich donosi: Onegdaj napadło 150 Boerów na patrol angielski, złożony z 12 ludzi i jednego oficera, którzy po zaciętym oporze musieli się poddać. Boerowie mieli 4 zabitych i 6 rannych.

Berlin, 24 stycznia.

W parlamencie obradowano nad sprawami zagranicznemi. Dep. Oertel wykazywał, że socjalna demokracja nie jest partją robotniczą lecz rewolucyjną. Socjalista Wurm zapewniał, że socjalna demokracja dąży do rewolucji nie widłami, lecz głowami.

Książę Walji w sobotę przybywa do Berlina. „Nordd. Allg. Ztg" wita go pompatycznym artykułem, w którym podnosi wielkie wspólne interesy angielsko-niemieckie i wzywa, aby codzienne spory ustąpiły wobec wizyty gościa, którego wszyscy Niemcy witają serdecznie.

Centrum wniosło w parlamencie interpelację, wzywającą rząd do wytłómaczenia się, dla czego rada związkowa dotąd zwłóczy z decyzją w sprawie uchwały, jaką już przed trzema laty powziął parlament, aby znieść banicję Jezuitów. Interpelacja zapytuje w końcu kanclerza, czy myśli spowodować radę związkową do powzięcia decyzji jeszcze przed upływem bieżącej sesji parlamentu. Podpisało ją całe centrum i także Koło polskie, a mianowicie posłowie: Stefan Cegielski, Bernard Chrzanowski, Leon Czarliński, książę Zdzisław Czartoryski, dr. Zygmunt Dziembowski, Józef Głębocki, X. dr. Jażdżewski, dr. Roman Komierowski, dr. Józef Krzymiński, hr. Hektor Kwilecki, Roman Janta-Półczyński i Władysław Wolszlegier. Interpelacja przyjdzie pod obrady parlamentu prawdopodobnie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Cesarz niemiecki przyjmował dnia 18 stycznia w zamku swym w Poczdamie słynnego artystę francuskiego Coquelin'a i zaszczycił go całogodzinną rozmową. Jest to wypadek, wzięty sam w sobie, podrzędny. Cesarz rozmawiał z aktorem o sztuce francuskiej, a mianowicie o komedjach Molière'a i sławie paryskiego teatru „Comédie Française", którego Coquelin jest wybitnym członkiem i ozdobą, i zaprosił go przytem na występ gościnny w marcu r. b. w berlińskim teatrze zwanym „Schauspielhaus". Lecz audjencja Coquelin'a u cesarza ma jednak znaczenie polityczne w związku z sytuacją międzynarodową ogólną, a zwłaszcza w związku z stosunkami prusko-francuskiemi. Tak pojmuje wizytę paryskiego artysty wiele pism, a niektóre poświęciły jej nawet długie artykuły wstępne, wywodząc, że cesarz, który już wielokrotnie złożył dowody dobrego swego dla Francji usposobienia, aby ukoić jej żal za rok 1870, z tego samego powodu uczcił także teraz Coquelina zaproszeniem do swego pałacu na pogadankę.(!!)

Coquelin nie jest już młody. Pamięta dobrze rok 1870 i był przyjacielem Leona Gambetty. Przed kilku laty Sara Bernhardt, zaproszona z występami do Berlina, odpowiedziała dumnie i opryskliwie, żż najprzód niech Prusy oddadzą Francji Metz i Strasburg — i nie przybyła. Coquelin jest również gorącym patrjotą francuskim, a jednak zaproszenie cesarskie przyjął i chwali cesarza, mówiąc, że oczarował go swą uprzejmością. Powróciwszy z Poczdamu do Berlina we fraku i białym krawacie, powiedział do znajomych: „Je suis ravi" i słowa te powtarzał przez kilka dni. Z tego wnoszą pisma niemieckie, że Coquelin zmiękł już w swej niechęci ku Prusom, a ponieważ jest w Francji bardzo popularny i poważany, przeto przykład jego przyczyni się niezawodnie do osłabienia idei odwetu w całej Francji!!

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę: Nawrócenie św. Pawła; jutro Niedziela Starozapustna: Polikarpa biskupa i Pauli.; w poniedziałek: Jana Chryzostoma biskupa wyznawcy, doktora kościoła; we wtorek: Modlitwa Pana Jezusa w Ogrojcu i Karola Wielkiego.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Kierownik szkoły" („Flachsmann als Erzieher") kom w 3-ech aktach Ottona Ernsta (nowość).

Niedziela: „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher), kom. w 3-ech aktach, Ottona Ernesta.

Środa: „Koralie i Sp.", krot. w 3-ech aktach A. Valabregue i M. Hennequin'a (ceny zniżone.

Czwartek: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach ułożony na scenę przez A. Walewskiego, z powieści H. Sienkiewicza.

Sobota: „Cymbelin", dram. romant. w 5-ciu aktach W. Szekspira.

Niedziela o godz. 3-ciej: „Jasełka".

Niedziela o godzinie 7-mej: „Cymbelin", dram. romant. w 5 aktach W. Szekspira

W sobotę dnia 25 stycznia 1902 r.
Po raz pierwszy:

KIEROWNIK SZKOŁY

(*Flaschmann als Erzieher*).

Komedja w 3-ech aktach; tłómaczył M. Sachorowski.

OSOBY:

Profesor Dr. Prell, radca regencyjny	PP.	Przybyłowicz.
Brösecke, inspektor szkół	„	Jednowski.
Flachsmann, dyrektor szkoły ludowej	„	Bednarczyk.
Jan Flemming (nauczyciele)	„	Mielewski.
Bernard Vogelsang (nauczyciele)	„	Zawierski.
Karol Dircks (nauczyciele)	„	Stępowski.
Emil Weidenbaum (nauczyciele)	„	Walewski.
Wilhelm Riemann (nauczyciele)	„	Wójcicki.
Franciszek Remer (nauczyciele)	„	Rasiński.
Berta Sturhan (nauczycielki)	„	Puchnie wska
Eliza Holm (nauczycielki)	„	Ordonów na.
Negendang, woźny w szkole Flachsman.	„	Zelwerowicz.
Pani Dörmann	„	Senowska.
Maks jej syn	„	* * *
Paulina Biesendal	„	Kosmowska.
Alfred, jej syn (uczniowie Flemminga)	„	Teodorowicz.
Robert Pfeifer (uczniowie Flemminga)	„	Gawlikowska.
Karol Jensen. uczeń Vogelsanga	„	* * *
Kluth, woźny z sąsiedniej szkoły żenskiej	„	Senowski.

Uczniowie szkolni.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Prusach, w miasteczku prowincjonalnem.
Pomiędzy aktami upływa 14 dni czasu.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Rozumny głos.

Kto podżega młodzież do demonstracyj? Trudno nam uwierzyć w przypuszczenie „Dziennika Polskiego", że czynią to agenci prowokatorowie. Mniemaliśmy, że jest to dzieło radykalnego narodowego stronnictwa, które ma już na sumieniu kilka kroków, uczynionych z najlepszych niewątpliwie intencyj, ale nierozsądnych i zgubnych. Tymczasem z radością stwierdzamy, że organ tego stronnictwa „Wiek XX.", pomieszcza artykuł, potępiający demonstracje i piszący o nich w następujących bardzo rozumnych słowach:

„Demonstracje obmyślone i powtarzane mogą być również skutecznym środkiem akcji politycznej, ale muszą mieć jakiś cel wyraźny. Takiego celu demonstracje, czy to przed konsulatem pruskim, czy przed konsulatem rosyjskim, nie miały. Pojmujemy uczucie, które je wywołało, i pobudki, które kierowały postępowaniem młodzieży. Ale chyba najnaiwniejszy nie przypuszcza, że w ten sposób można coś bezpośrednio lub pośrednio osiągnąć dla sprawy narodowej. Natomiast każdy zrozumie, że łatwo i sobie i sprawie publicznej zaszkodzić.

„Znieważenie herbu obcego państwa jest, według prawa międzynarodowego, poważnem wykroczeniem. Państwo, którego obywatele tego wykroczenia się dopuszczają, musi dać zadośćuczynienie rządowi obrażonemu. Odmówienie takiego żadośćuczynienia — to „casus belli". Dziwić się nawet nie można, że rząd, dla którego dawanie zadośćuczynienia innemu państwu jest zawsze pewnego rodzaju upokorzeniem, karze surowo podobne wykroczenia. Musi je nawet karać, bo bezkarność byłaby nową dla obrażonego państwa zniewagą.

„Nie jesteśmy patrjotami austrjackimi, ale doprawdy trudno zrozumieć, jaki my, Polacy, możemy mieć w tem interes, czy nawet tylko przyjemność, żeby rząd austrjacki upokarzał się przed rosyjskim lub pruskim.

„Tembardziej trudno zrozumieć, co komu z nas na tem może zależeć, żeby namiestnik Polak, chociaż urzędnik austrjacki, wyrażać musiał ubolewanie konsulowi rosyjskiemu lub musiał podawać się do dymisji, gdyby się nie chciał zgodzić na to upokorzenie. Bo taki będzie przedewszystkiem skutek znieważenia herbu rosyjskiego.

„Wątpimy, czy najzawziętsi przeciwnicy polityczni hr. Pinińskiego, jeżeli nie powodują się względami osobistemi, chcieliby go zmusić do ustąpienia takim sposobem i w takich okolicznościach. Byłoby to bowiem, bądź co bądź, ubliżeniem naszej godności narodowej, nie mówiąc o tem, że nietylko kraj, ale nawet stronnictwa opozycyjne, niewieleby na tem zyskały, gdyby następcą hr. Pinińskiego został — a tylko taki mógłby w podobnych warunkach zostać — jakiś biurokrata wiedeński, lub ultralojalny konserwatysta".

Całem sercem podpisujemy te słowa: jeżeli stronnictwo, którego przedstawicielem jest „Wiek XX" zawsze pokieruje się takiem umiarkowaniem i rozwagą w działaniu, jak w sprawie obecnej, to trudno wątpić, że zdobędzie sobie serca wszystkich, bo niewątpliwie jest to jedyne stronnictwo, obejmujące swoim programem narodową przyszłość Polski, a nie galicyjskie, zaściankowe i osobiste przesądy, prywaty i karjery...

Tylko znowu w kwestji ruskiej musimy się różnić z tem stronnictwem. I tym razem w swojej nienawiści do Rusinów, chce „Wiek XX" widzieć w nich kozłów ofiarnych i na nich zrzuca odpowiedzialność za intrygi, które doprowadziły do awantur przed konsulatem rosyjskim! To już chyba zanadto przenikliwe podejrzenie, niczem nieuzasadnione, a nawet wprost sprzeczne ze zwykłą ludzką zdolnością do rozumowania na podstawie logicznych przesłanek. *Lambda.*

* **Nabożeństwo żałobne**. We środę dnia 29 b. m. o godzinie 10 rano, za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego szewca, pułkownika 20 pułku piechoty b. wojska polskiego, członka Rady narodowej za czasów Kościuszki, urodzonego w Poznaniu 1759 roku, zmarłego w Warszawie 29 stycznia 1817 roku, odprawi się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Dominikanów, jako w 85 rocznicę jego śmierci.

* **Kolędy**. Podczas nabożeństwa w kościele OO. Bonifratrów chór amatorów odśpiewa jutro pastorałki i kolędy układu Jana Galla i Zygmunta Noskowskiego.

* **P. Brydzyński**, młody artysta sceny teatru miejskiego, porzuca scenę krakowską, udając się do Łodzi, gdzie został angażowany do Teatru Wielkiego.

* **Popularny wieczór Mickiewiczowski** odbył się wczoraj w sali „Sokoła" staraniem i siłami Czytelni akademickiej imienia Adama Mickiewicza, jako w trzecią rocznicę założenia tej czytelni. W sali szczelnie zapełnionej, zwłaszcza przez młodzież gimnazjalną, zagaił wieczór patrjotycznem przemówieniem prezes Czytelni p. Lubecki, zaznaczając cele, działalność i znaczenie „Czytelni", która dotąd stworzyła „Akademickie Koło Towarzystwa szkoły ludowej" i „Akademickie Sanatorjum w Zakopanem". Czytelnia wprowadziła obchody narodowe i nabożeństwa patrjotyczne, objęła sprawę sprowadzania do kraju zwłok Juliusza Słowackiego, utworzyła literacko-artystyczne Kółko akademickie, które wydaje miesięcznik akademicki

„Podwawelanin" i t. d. — Stanowisko Czytelni, jako jedynego ogólno akademickiego stowarzyszenia, wobec wdzierających się w młodzież idei przewrotu, jest twarde i niezachwiane na stanowisku patrjotycznem, co ściąga na nią niejednokrotnie ataki.

Następnie chór Akademicki pod batutą p. Sebesty odśpiewał „Dwie zorze" Moniuszki i „Ludówki" Galla. Piękne wrażenie wywarła na słuchaczach „Świtezianka" deklamowana z wdziękiem przez akademika Skórczewskiego, przy wtórze cytry. W dalszym ciągu, znany już z estrady skrzypek p. Ripper odegrał Vieuxtemps'a „Fantaisie-caprice". Głównym punktem i stanowczo świetnie wykonanym była zbiorowa (bez kostjumów) deklamacja „Dziadów". Trudno wymienić nazwiska wszystkich, a takby uczynić należało. Poprzestajemy na wyróżnieniu prawdziwego artysty p. L. (Konrad), który zdumiewał grą i porywał zapałem. Dzielnie dotrzymywał kroku p. H. (Sobolewski).

W części drugiej usłyszeliśmy znowu rozrzewniającą grę p. Sebesty na wiolonezeli (uczeń prof. Skarzyńskiego). Djalog Alfa z Aldoną i wreszcie „Odę do młodości" zakończyły całość programu, która pod każdym względem wypadła świetnie.

* **Kółko Slawistów.** VIII. Posiedzenie zwyczajne Kółka Slawistów U. U. J. odbędzie się w niedzielę 26 stycznia b. r. w sali 32. Collegii Novi o godzinie 11 przed połud. z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia zwyczajnego; 2) Kol. Malfait Zygmunt: „Cyprjan Norwid (część 2)"; 3) Dyskusja; 4) Kol. Sobieniowski Florjan: „Stanisław Wyspiański na tle współczesnej poezji polskiej (część 5)"; 5) Dyskusja. — Goście mają wstęp wolny.

* **„Gwiazda"** urządza w niedzielę dnia 26 b. m. wieczorek patrjotyczny ku uczczeniu poległych w powstaniu w roku 1863. Oprócz śpiewów i deklamacyj, program obejmuje dwuaktową sztukę p. t. „Za Sztandarem" napisaną przez Jad. Str.

Początek o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

* **Czytelnia dla Kobiet** w Krakowie zaprasza swych członków na odczyt p. Artura Gruszeckiego pod tyt. „Polacy nad wodami Bałtyku". Odczyt odbędzie się wieczorem w lokalu Czytelni ul. Florjańska l. 32.

Członkom przysługuje prawo wprowadzenia gości.

* **Kronika karnawałowa**. Czytelnia akademicka im. Adama Mickiewicza urządza bal ogólno akademicki, który odbędzie się we wtorek dnia 4 lutego w sali hotelu Saskiego pod protektoratem hr. Andrzejowej Potockiej i rektora uniwersytetu, prof. dra Janczewskiego.

Zabawa taneczna odbędzie się w niedzielę dnia 26 w Domu Robotniczym przy ulicy św. Tomasza w lokalu Przyjaźni krakowskiej.

Dnia 1 lutego odbędzie się bal I. stow. Weteranów wojskowych w sali br. Johnów.

W Podgórzu zapowiedziany jest bal obywatelski w sali Sokoła, pod protektoratem pani Czeczowej i posła p. Marjewskiego.

Na bal kostjumowy kasyna powszechnego (Resursy urzędniczej) dnia 1 lutego wybiera się tak znaczna ilość osób, że Wydział kasyna będzie zmuszony ograniczyć ilość osób. Zwraca się zatem uwagę interesowanych, że o uczestnictwie wcześnie postarać się należy. Urządzenie buduaru i dekoracji sal podjęła się zaszczytnie znana firma p. Stefana Iglickiego. Karnety i przybory kotyljonowe przygotowuje handel p. S. Karlińskiego, kwiatów dostarczy firma p. Freegego. Sale kasyna oświetlone będą lampami elektrycznemi (łukowemi). Podczas kadryla i kotyljona, reflektory rzucać będą na tańczących snopy różnobarwnych świateł. Do tańców przygrywać będzie muzyka 56 pułku. Początek balu o godzinie 9 wieczorem. Cena biletu pojedyńczego 6 koron, familijnego 16 koron, akademickiego 2 korony.

* **Podrożenie pieczywa w Krakowie.** „Czas" donosi: Natychmiast po podniesieniu cen chleba w naszem mieście, wydział prawniczy i przemysłowy magistratu wydał polecenie komisarzowi targowemu, aby bezzwłocznie odbył rewizję we wszystkich piekarniach i sprawdził, którzy majstrowie ceny podnieśli a oznajmił tym, którzy to wbrew złożonej na miesiąc styczeń deklaracji uczynili, iż obowiązani są pod zagrożeniem kar sprzedawać pieczywo ściśle według deklarowanych przez siebie cen.

Według uzyskanych wyjaśnień, które zebrały organa magistratu, podrożenie chleba należy przypisać prywatnej agitacji. Przed kilku dniami odbywało gorliwą wędrówkę po wszystkich piekarzach trzech ajentów i wykazywało potrzebę solidarnego podrożenia chleba z powodu podrożenia cen mąki; agitatorzy zbierali zarazem podpisy od majstrów piekarskich, zobowiązujące do podwyższenia cen. Agitację ową wywołali dwaj majstrowie: jeden izraelita z Krowodrzy drugi, również izraelita, z Podgórza. Przypadła też do gustu owa agitacja przeważnie majstrom z po za obrębu miasta i ci zaraz ceny podnieśli.

Dokładna statystyka podwyższenia cen jest następująca: na 26 majstrów piekarskich podniosło 16 majstrów ceny samowolnie, wbrew złożonym przez siebie deklaracjom. Między tymi jest 7 izraelitów, 8 katolików. Po 2 halerze na kilogramie podniosło ceny 9 majstrów, 6 zaś podniosło o 1 halerz na kilogramie. A jednak jest niewątpliwem, że podwyżka wynosi 4 halerze na kilogramie, a zatem znacznie więcej, niż piekarze zeznali.

Nie podniosło ceny i pozostało przy deklaracjach 10 piekarzy; 8 katolików, 2 izraelitów. Oto ich nazwiska: 1) Wawrzyniec Gawędzki, Zwierzyniecka; 2) Michał Wójcik, Rajska; 3) Anna Schmidt, Florjańska; 4) Wilhelm Długoszewski, św. Tomasza; 5) Józef Kowalczyk, Szewska; 6) Jakób Bałaban, Szczepańska; 7) Romuald Troczyński, Stolarska; 8) Piekarnia hygieniczna; 8) Salomon Grossfeld, św. Józefa; 10) Leib Liebler, Krakowska.

Ceny białego pieczywa nie uległy zmianie. Robi ono wszakże wrażenie, jak gdyby w ostatnich dniach zmniejszyło się cokolwiek. Przeciw majstrom, którzy dowolnie podnieśli ceny chleba, magistrat ma zarządzić odpowiednie środki i nałożyć na nich kary.

* **Usiłowane otrucie.** 18 letnia Karolina Chrusińska — przybyła wczoraj do mieszkania swego narzeczonego w Dębnikach — gdzie w sprzeczce napiła się rozczynu kwasu karbolowego. Wezwane pogotowie ratunkowe udzieliło pierwszej pomocy, a po wypompowaniu żołądka odwiozło chorą do szpitala św. Łazarza.

* **Usiłowane morderstwo**. Fanny Rejtek, Czeszka z Ołomuńca, znajdująca się obecnie u stróża przy ul. Garbarskiej pod l. 4, w stanie bardzo opłakanym, opowiada, że przyjechała do Krakowa dnia 14 b. m. do narzeczonego Karola W. Fanny jest w stanie błogosławionym i spodziewa się bliskiego rozwiązania. Narzeczony miał ją oczekiwać na dworcu. Po kolacji zaprowadził ją przez błonie. W drodze miał ją ograbić z odzienia i pieniędzy i wrzucił do wody, poczem uciekł. Fanny twierdzi, że prawie cudem się uratowała. Zapewne policja zechce zbadać prawdziwość jej opowiadań.

)(**Nowo zorganizowana trupa** artystów „teatru ludowego" pod kierunkiem p. Stanisława Zawadzkiego, odbywa codziennie próby przygotowawcze z sztuk ludowych. Towarzystwo to dawało w zeszłym tygodniu dwa przedstawienia w sali teatralnej w Wieliczce. W tych dniach p. Zawadzki drużynę swoją zawiezie do Tarnowa, dając po drodze jedno przedstawienie w Bochni. Z Tarnowa trupa udaje się do Nowego Sącza, poczem prawdopodobnie wróci do Krakowa.

)(**Rada jeneralna** Banku austr.-węg, uchwaliła nie zniżać stopy procentowej. Zapas złota w Banku przewyższa o 18 miljonów zapotrzebowanie.

)(**Cesarz** przewodniczył radzie wojskowej, w której wziął udział także arc. Ferdynand. Hr. Gołuchowski konferował przez dłuższy czas z Körberem.

§ **Fałszywa pogłoska.** Rozeszła się tu pogłoska o zamachu na króla greckiego w Atenach. Pogłoska jest zupełnie fałszywa. Gdy król zwiedzał zwierzyniec w Faleron, rzucił się na monarchę struś. Dozorca zasłonił króla i odniósł kilka ran na rękach i twarzy.

§ **W wielkiem niebezpieczeństwie** znajdował się następca tronu niemieckiego. Przy pociągu, którym jechał z 19 na 20 bm. do Bonn, pękła oś u koła i kawał żelaza, mierzący około 30 centymetrów długości, urwał się na stacji Isselhorst. Urzędnicy kolejowi dość wcześnie spostrzegli grożące niebezpieczeństwo i spowodowali zatrzymanie pociągu. W temże samem miejscu wykoleił się w roku 1851 pociąg z późniejszym cesarzem Fryderykiem, który również uszedł cały. Na pamiątkę ustawiono tam pomnik.

§ **Pożar teatru w Sztuttgarcie.** Donieśliśmy już w telegramach o ogromnym pożarze, który zniszczył królewski teatr dworski w Sztuttgarcie w nocy z dnia 19 na 20 b. m. Tego wieczoru w teatrze przedstawiano „Meistersingerów" i widownia była przepełniona. Gdyby pożar był wybuchł godzinę wcześniej, setki ludzi mogło było zginąć. Pożar wybuchł przy wiązaniach dachowych i z szaloną szybkością począł się rozszerzać tak, iż w kilka minut cały budynek przedstawiał morze płomieni. Pomimo nadzwyczajnych wysiłków straży ogniowej, nie udało się gmachu uratować. O godz. 3 rano zawaliło się sklepienie widowni, o godz. 4 zajął się budynek maszyn, o godz. 5-tej foyer i mieszkanie służby. O godz. 7 rano nietylko teatr, ale i sąsiadujące z nim budynki przedstawiały stosy gruzów. Długi czas był również silnie zagrożony zamek królewski, połączony z teatrem kolumnowym gankiem, jak również stajnie i kościół. Z rekwizytów teatralnych uratowano zaledwie cząstkę. Garderoba damska spaliła się w zupełności. Instrumenty muzyczne uratowano. Wypadków z ludźmi nie było. Król wirtemberski obecny był na miejscu podczas pożaru. Teatr, ubezpieczony na 1 i pół miljona marek, stanowił własność państwa, utrzymywany zaś był z listy cywilnej króla. Gmach teatru powstał w roku 1811 z części teatru królewskiego i pomimo licznych przebudowań i ulepszeń nie odpowiadał już wymaganiom nowoczesnym. Przyczyną pożaru jest podobno jakaś niedokładność w świetle elektrycznem. Z Sztuttgartu donoszą, że król oświadczył intendentowi teatralnemu baronowi von Putlitz, iż wszystkim osobom należącym do teatru będzie w dalszym ciągu płacił pensję.

§ **O kardynale Rampolli** jako następcy Leona XIII pisma liberalne i żydowskie nie mogą zapomnieć. W berlińskim „Tageblacie" (37) znów pojawił się długi telegram z Rzymu, a to z kół „katolickich", jak żydowski ten organ z góry tryumfalnie zaznacza, z którego dowiaduje się, że przyszłym papieżem będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa niestety Rampolla, który w ciągu 15-letnich swych rządów — tyle lat upłynęło już bowiem od chwili, gdy Leon XIII tekę ministra spraw zagranicznych papieskich mu powierzył — w tym stopniu umiał członkom kolegjum świętego zaimponować, że tylko ten lub ów śmie mieć wobec niego swoje własne, niepodległe zdanie, a zresztą ogromna większość kardynałów kornie mu we wszystkiem ulega. Według rzekomego korespondenta z kół „katolickich" samego Watykanu nawet i Leon XIII życzy sobie, aby następcą jego został Rampolla, i właśnie z tego powodu powołał go przed 15 laty na wpływowe stanowisko ministra polityki zagranicznej — chociaż kardynał ten miał wówczas dopiero 44 lata, a cnotą, zasługami i wiekiem przewyższało go wielu innych dostojników kościelnych — aby mu podać sposobność do utorowania sobie drogi do najwyższego w Kościele urzędu. Niemiłe to, powiada „katolicki" korespondent w żydowskim organie, dla Niemiec widoki. „Szczęściem ma jednak tutaj poważny głos cesarz austrjacki, Franciszek Józef, jako monarcha katolicki i „apostolski" ma tradycyjne prawo przeciw wyborowi niedogodnego papieża protestować, a jako przyjaciel Prus skorzysta niezawodnie z tego prawa i uchroni Niemcy od groźnego nieprzyjaciela. (!)".

§ **Stracenie Scheepersa.** W izbie niższej angielskiej oświadczył Broodrick, że Scheepers został stracony za grube wykroczenie przeciw zwyczajom wojennym: zamordował siedmiu murzynów, pewnego anglika nazał wysmagać batami itd., co mu udowodniono w procesie. Mac Laren zapytał, czy w lipcu r. z. albo kiedyindziej, od czasu układów Kitchenera z Bothą, poczyniono gabinetowi angielskiemu bądź wprost bądź pośrednio imieniem starszyzny boerskiej propozycje ku ukończeniu południowo-afrykańskiej wojny. Na to odpowiedział minister Balfour: „Nie. Tego rodzaju propozycji, któreby się nadawały do rokowań w imieniu wodzów wojsk boerskich, nikt rządowi nie stawił".

HUMOR.

Myśli zaczadzonego filozofa.

— Miłość — to plaster do zaklejenia wszystkich wad ukochanej osoby.

Ożenić się bardzo łatwo; trzeba być tylko kawalerem lub wdowcem.

Różnica między panną na wydaniu i obiadem na wydaniu jest ta, iż obiad, gdy się go odwłóczy — stygnie, zaś z panną bywa — odwrotnie.

Osobliwy to fakt, iż kto na pragnienie choruje, często z głodu umiera

Świat już tak zubożał, iż wielu ludzi nie ma nawet swego — zdania.

Kto uszkodził rosyjskiego orła?

Czytamy w jednym z dzienników lwowskich: Podczas ostatnich demonstracyj młodzieży lwowskiej zdarzył się fakt niezwykły, nasuwający najrozmaitsze domysły i podejrzenia. Po demonstracjach w ulicy Kraszewskiego, gdzie znajduje się konsulat rosyjski, nie zauważono żadnego uszkodzenia herbu rosyjskiego i wszystkie dzienniki w sprawozdaniach swych zgodnie skonstatowały, że herb rosyjski nie został uszkodzony, że nawet nikt z młodzieży do herbu rosyjskiego pocisków nie mierzył; pociski zresztą były przeważnie z kul śnieżnych, a więc nawet gdyby były w herb celowane nie mogłyby go uszkodzić; a faktem jest również, że ani jednej szyby w konsulacie nie wybito!

Dziwna rzecz, że na drugi dzień po demonstracjach, kiedy w mieście całem panował już spokój zupełny, zauważono, iż herb nad konsulatem rosyjskim jest uszkodzony; widać w nim dziurę, niby od pocisku ostrego kamienia. Oczywista rzecz, że uszkodzenie nastąpiło już po demonstracjach; prawdopodobnie ręka jakiegoś tajemniczego sprawcy pod osłoną nocy uszkodzenia tego dokonała.

I tu powstaje pytanie: kto sprawcą? Nie młodzież polska, nie gimnaziści, działający pod pierwszem wrażeniem w swawoli młodzieńczej bez rozmysłu i wyrachowania; skoro bowiem gimnazistom, podczas samych zaburzeń, nie zależało na tem, żeby herb rosyjski znieważyć, czyż można przypuszczać, bu uczynili to potem z rozmysłem i w tajemnicy? Sprawca działał rozmyślnie i podstępnie; musiał to być ktoś, komu z czysto politycznego wyrachowania chodziło to, ażeby podsunąć i imputować młodzieży polskiej czyny, zwracające się z całą radykalną bezwzględnością przeciwko Rosji

Wiadomości z ostatniej poczty.

Olbrzymi pożar.

Budapeszt: Pożar w młynie „Concordia" ugaszono dopiero o godz. 4 rano.

Podczas zapadnięcia się dachu, wpadło dwu strażników w ogień, gdzie zginęli.

Szkoda ubezpieczona została oszacowaną na 3 miljony koron. Wielkie zapasy zboża płoną jeszcze.

Strzały przed skupsztyną.

Belgrad. Stary inwalida strzelił dziś podczas posiedzenia przed gmachem skupsztyny.

Aresztowany, oświadczył, że chciał tylko zwrócić na siebie uwagę posłów. którzy odrzucili prośbę o zapomogę, wniesioną przez niego do Izby.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU".

Komisja budżetowa.

Wiedeń: Komisja budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad etatem sprawiedliwości.

Poseł Menger omawia stosunki narodowościowe na Śląsku.

Następnie poseł Górski występuje przeciw pieniactwu panującemu w Galicyi. Sądzi że nowa procedura cywilna mogłaby te wadliwości usunąć, gdyby nie drugorzędni albo trzeciorzędni adwokaci, którzy wobec zmniejszenia się dochodów z adwokatur, utrzymują cały szereg agentów namawiających włościan do procesów.

Ajenci ci wyzyskują kłótnie między sąsiadami, albo w rodzinie i na jarmarkach, i doprowadzają chłopów do sporów i do zawiści, szerzą demoralizację i materjalnie chłopów rujnują. — Dobrzy adwokaci tego nie robią. Leży w interesie stanu adwokackiego, ażeby to usunąć.

Mowca nie godzi się ze sprawozdawcą o ile ten zaznaczył, że prokuratorja za wiele prowad i procesów, które się kończą uwolnieniem oskarżonych, albowiem uwolnienie przy sądzie przysięgłych nie jest dowodem braku winy; odnosi się to przedewszystkiem do oszustw i fałszywych upadłości, w której to mierze procesy zbyt często kończą się uwolnieniem.

Mowca następnie odpowiada na wywody posłów ruskich; powiada, że stanowisko posłów polskich przy każdej dyskusji dowodzi najlepiej jak posłowie polscy przy każdej sposobności popierają wszystkie interesa i potrzeby ludności Galicji wschodniej bez względu na narodowość i nie robią żadnych wyjątków.

Wobec wywodów posła Romańczuka, który twierdził, że sędziowie ruscy piszą protokoły po polsku z obawy przed wyższemi władzami, poseł Górski ujmuje się za tymi sędziami, gdyż nie czynią tego oni z żadnej obawy, ale w tem tkwi tylko dowód zgodnego pożycia obu narodowości, które się zawsze objawia o ile pewna agitacja albo dzienniki tej zgody nie zakłócą.

Mowca nie widz al jeszcze całkiem zadowolonego człowieka, a tem bardziej całkiem zadowolonej narodowości. Można pod tym względem tylko tyle powiedzieć że stosunki Rusinów w Galicji są o wiele lepsze niż na Węgrzech. Mowca należy do tych którzy słuszne żądania Rusinów według słuszności zawsze popierali i może zapewnić iż najgorętszem życzeniem posłów polskich jest utrzymanie przyjaznych stosunków obu narodowości w kraju.

Następnie zabrał głos szef sekcji Klein.

Wojna w południowej Afryce.

Berlin: Z Hagi donoszą, że lord Kitchener usiłował wejść znowu z dowódcami Boerów w układy o zawieszenie kroków nieprzyjacielskich.— Wszyscy dowódcy odmówili wejścia w układy bez zawarowania wpierw absolutnej niezawisłości obu republik. Zwłaszcza Delarey oświadczył, że będzie walczył, dopóki jednego człowieka będzie miał przy sobie.

Zaburzenia studenckie w Rzymie.

Rzym: Wybuchły tu poważne zaburzenia studenckie. Wojsko i żandarmerja przywróciły na razie porządek. Uniwersytet na czas nieograniczony zamknięto.

Aresztowanie niemieckiego dyrektora.

Paryż: Na żądanie rządu niemieckiego, aresztowała policja francuska byłego dyrektora kasselskiego tow. „Treber-Trockung" Schmidta.

Opozycja w angielskiej Izbie gmin.

Londyn: Izba gmin po dwudniowych obradach odrzuciła poprawkę Redmonta do Adresu, w której to poprawce zawierał się energiczny protest przeciw obecnej administracji w Irlandji.

Birminghau: Tutejszy dziennik „Daily Mail" donosi, że kilku członków partji liberalnej udało się do Roseberego z propozycją obrania go przywódcą nowej frakcji. Rosebery oświadczył gotowość przyjęcia propozycji, jeżeli będzie miał zapewnione dostateczne poparcie. Rozesłano więc wielu agentów w roznaite strony, by zbadali, jak by przyjęto stanowisko Roseberego, jako przywódcy nowej frakcji. Czynność tych agentów potrwa jak się zdaje kilka miesięcy.

Rosja w zatoce perskiej.

Londyn: Z powodu mowy Cranborne'a w sprawie zajęcia przez Rosję portu w zatoce perskiej, powiada „Times": Byłaby to ciężka zdrada, popełniona na interesach żywotnych Anglii, gdyby rząd pozwolił na osłabienie naszej przewagi morskiej w okolicy, tak ważnej dla nas jak Persja, przez założenie na wybrzeżach zatoki perskiej przez inne państwa stacyj morskich. „Morning Post" nie radzi wierzyć ani Niemcom, ani Rosji, ale troszczyć się własnemi środkami o zabezpieczenie swojej przewagi w zatoce perskiej.

Reformy w Chinach.

Pekin: Cesarzowa-wdowa zastanawia się nad kwestją powołania zagranicznych doradców, którzyby byli pomocni przy reorganizacji administracji chińskiej. — Juanszikaj doradza, by powołała ośmiu cudzoziemców, dla wszystkich gałęzi rządu.

Powstanie w Kolumbii.

Nowy Jork: Tutejszy przedstawiciel powstańców kolumbiskich (liberałów) otrzymał wiadomość, że jen. Barera oczekuje w Poraiso tylko na posiłki. Skoro je otrzyma, uderzy na Colon Uderzenia na Panamę zaniechano obecnie. Powstańcy będą starali się tylko odciąć dowóz żywności do miasta.

Budapeszt: Wczoraj wieczorem przy robotach około ugaszenia palącego się jeszcze młyna „Concordia", 2 strażaków i 2 robotników młynarskich odniosło ciężkie obrażenia.

Hanower: Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj o godz. $9^3/_4$ wieczorem do Berlina.

Jokohama: Skutkiem wielkiej burzy jaka się srożyła na wybrzeżu, wywróciła się wielka łódź rybacka. Wielu rybaków zatonęło.

TELEFON LWOWSKI.

Dzienniki donoszą: Wczoraj o godzinie 6 popołudniu w Zamarstynowie koło Lwowa napadło dwu drabów na wracającego pieszo do Lwowa dyetarjusza z Krakowa, Antoniego Kłobukowskiego. W chwili gdy jeden zadał mu ranę w brodę i szyję, drugi zdarł mu cylinder i palto. Kłobukowski, widząc, że wołanie jego opomoc nie odnoszą żadn go skutku począł uciekać do miasta.

Na tutejszym głównym dworcu kolejowym, lokomotywa pociągu nr. 316, którą kierował kandydat na maszynistę Fiedler, wjechawszy wczoraj popołudniu do ogrzewalni, wybiła w przeciwległej do wjazdu ścianie otwór w murze grubości 2 cegieł i wyjechała poza ogrzewalnię. Przyczyną wypadku było to, że Fiedler, wjechawszy do ogrzewalni nie mógł lokomotywy zatrzymać. Fiedlerowi, który wskutek przestrachu zemdlał, pospieszono natychmiast na ratunek. Prócz lekkich kontuzyj od walących się ciężarów, nie doznał on żadnych poważniejszych obrażeń. Lokomotywa jest nieznacznie uszkodzona.

Przed lwowskim trybunałem sędziów przysięgłych toczy się dziś rozprawa, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego Podlaszewskiego, przeciw 18-letniemu Karolowi Jaremowiczowi o zbrodnię rabunku i kradzieży. Akt oskarżenia zarzuca mu, że w dniu 25 października r. z. na pastwisku za rogatką wólecką, zdarł 15-letniej pastuszce Marji Piwko buty z cholewami. Oprócz tego odpowiada on za kilka kradzieży na szkodę dawnych swoich pracodawców.

Z Przemyśla donoszą: Po świętach Wielkiej Nocy rozpoczną się dolne roboty około odnowienia wnętrzna katedry rzym. kat. Obecnie odnawiać się będzie nawę główną. Presbyterjum jest już odnowione zupełnie.

Ze Stanisławowa donoszą: Samobójca Michał Kosłowski, o którego zamachu samobójczym doniesiono telegraficznie, jest ślusarzem kolejowym. Do samobójstwa popchnął go zawód w miłości. Zranił on się ciężko w brzuch. Stan jego jest groźny.

Z Przeworska donoszą: Ubiegłej nocy dostali się, niewyśledzeni dotychczas sprawcy, do sklepu jednego z tutejszych złotników i zabrali kosztowności na łączną sumę 4000 koron.

Lwów: Pan marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, który przez trzy dni bawił na polowaniu w Kazimierza hr. Badeniego w Busku wraca dziś w nocy do Lwowa.

Dr. Ostaszewski-Barański, redaktor „Dziennika Polskiego", otrzymał wczoraj liczne telegramy od redakcyj pism zamiejscowych, wyrażające oburzenie przeciw tego rodzaju „zwalczaniu" zapatrywań prasy.

Rozprawa karna przeciwko Jaremowiczowi, oskarżonemu o zbrodnię rabunku i kradzieży, skończyła się wczoraj wieczorem wyrokiem, skazującym go na trzy lata ciężkiego więzienia,

W sprawie napadu na p. Ostaszewskiego-Barańskiego ogłasza w dzisiejszym porannym „Kurjerze Lwowskim" w rybryce „Nadesłane" Tadeusz Mokłowski, słuchacz politechniki, że on był tym, który wymierzył policzek redaktorowi „Dziennika Polskiego", oraz, że po słowach, jakie wyszły z ust dra Ostaszewskiego: „A to podła napaść", kilku świadków tej sceny zaprotestowało przeciw tym słowom. Z toku dochodzeń policyjnych okazało się, że między napastnikami na dra Ostaszewskiego był także A. Wieleżyński, słuchacz politechniki, który dokonał już podobnego napadu na Erneście Breiterze.

Sprawcą wczorajszego napadu na profesora IV. gimnazjum Jaworowskiego jest słuchacz politechniki Lucjan Rydel. Policja wdrożyła przeciw niemu dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego.

Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych, toczy się dzisiaj, pod przewodnictwem r. Jasińskiego, rozprawa karna przeciw 23 letniemu czeladnikowi murarskiemu Józefowi Ulmanowi, o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa popełnionego w dniu 30 paździ nika r. b. w sieniach domu przy ul. Podzamczej l. 9 na osobie 18 letniej Marji Paparównie, sierocie po oficjaliście prywatnym.

W dniu tym Ulman, który utrzymywał stosunki miłosne z Paparówną, rozżalony, że Paparówna wyraża się o nim wobec osób trzecich w sposób bardzo ujemny, zaczaiwszy się w sieniach, strzelił z odległości 4 kroków do niej i ugodził ją w prawe udo. Przesłuchiwany dziś Ulman, przyznał się do winy. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Skład ram i obrazów

E. LEICHT

w Krakowie, ul. Pijarska Nr. 19.
(przy bramie Floryańskiej).

Wszelkie zamówienia i reperacye w tym dziale wykonuje bardzo tanio. 2715 25

F. CEMBRONOWICZ

Kraków, Rynek główny Nr. 8,
sprzedaje

Obuwie męskie i damskie
dobre i tanie, własnego wyrobu
i naprawia stare obuwie i kalosze.

Proszek do czyszczenia włosów

Lotion antyseptyczny przeciw wypadaniu. Osobliwe szczotki do pielęgnowania włosów dla pań

POLECA 10 6 1

R. Wiskida

Kraków, Plac Marjacki.

L. 24/02.
Prez.

Konkurs.

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z dnia 9 stycznia b. r. ogłasza się niniejszem konkurs na posadę fizyka miejskiego w VII klasie rangi z płacą roczną w kwocie 4.800 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 600 koron.

Kandydaci zamierzający ubiegać się o tę posadę, winni wnieść podania do Prezydyum Magistratu i wykazać:

1. że złożyli egzamin fizykacki wymagany rozporządzeniem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 21 marca 1873, L. 37 Dz. u. p.;
2. że prowadzili dotąd życie nieposzlakowane;
3. że nie przekroczyli 40 roku życia i
4. wyjaśnić, czy i w jakim stopniu są z którymkowiek urzędnikiem miejskim spokrewnieni lub znowinowaceni i podać krótki przebieg życia.

Termin do wnoszenia podań wyznacza się do dnia 28 lutego 1902.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa,
dnia 22 stycznia 1902 r.

J. Friedlein,
56 3 1 *Prezydent miasta.*

Biedny uczeń

dobrze się uczący w szkołach gimnazyalnych, **złożony obecnie od roku na łoże boleści**, nader biednych i dużą familią obarczonych Rodziców którzy nie są w stanie dać mu dostatecznej opieki, i odpowiedniego do przyjścia sił pożywienia, dlategoteż zmuszony jest z tego łoża boleści zwrócić się do litościwych i łaskawych serc Szan. Publiczności z prośbą o wspomożenie, aby mógł nabrać sił, z łoża boleści powstać i dalej nauce się poświęcać. Łaskawe datki prosi adresować **Dział inseratowy „Naszego Głosu“** w Krakowie ul. Szewska l. 13, dla **Biednego ucznia.** 53 0 1

Z powodu przesiedlenia się właściciela jest

realność

III piętrowa,

11 lat wolna od podatku, przynosząca przeszło 5000 koron dochodu, znajdująca się w śródmieściu w najzdrowszej dzielnicy miasta, **do sprzedania** pod bardzo korzystnymi warunkami. Kapitał potrzebny **10.000 Koron,** reszta zaś może pozostać przy hipotece na czas dłuższy na niski procent.

Wiadomości udzieli p. Ignacy Plesnar, dział inseratowy »Naszego Głosu«, Kraków, ulica Szewska l. 13. 37 0 1

Inteligentny

Spólnik lub Spólniczka

z kapitałem 2500 koron potrzebny zaraz. 54 2 1

Wiadomości udzieli **Administracya działu inserat. „Naszego Głosu“ przy ul. Szewskiej l. 13.**

W. L. FACEK

zarządca Restauracyi Browaru J. A. Johna Synów
w Krakowie naprzeciwko Dworca kolejowego
poleca **tanie a znakomite potrawy i trunki. — Cały obiad z chlebem za 1 koronę w abonamencie 80 halerzy.** 2517 52 5
Sala koncertowa z balkonami stosowna na komersy, towarzyskie zebrania i zabawy bezpłatnie.

Kaptolina

cena 2 korony.
przeciw wypadaniu i na porost włosów.

JAN IHNATOWICZ

Kraków, Sukiennice l. 20 — Lwów, ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11 — Przemyśl, Franciszkańska l. 24
2487 0

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyjn.

BANKU HIPOTECZNEGO

w Krakowie,

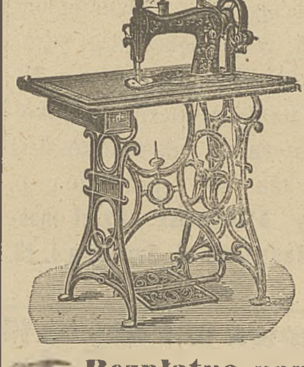
przyjmuje wkładki na **książeczki** rachunku bieżącego
do oprocentowania **po 4½%** oraz wydaje
asygnaty kasowe, oprocentowane po
4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem,
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem,
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Kantor wymiany

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.
2714 0 1

Produkcya Winnic

moich w Węgrzech doprowadzoną została do obfitej wydajności.
Odstawiając od kilku lat WINA własne, zaopatrywać będę Szanowną Publiczność we WINA z moich szlachetnych winnic.
Obecnie polecam: 2796 0 1
Samorodny Ujhelski
po 60 ct. za butelkę, oraz inne gatunki na butelki i litry.
JULIUSZ GROSSE Kraków Rynek Pałac Spiski 34.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu

„SINGERA“

Kraków, Rynek główny Nr. 18
poleca
maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 zlr., nożne od 60 do 120 zlr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.
2652

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych
i wszelkiego szycia maszynowego.

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których niepotrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które ogłoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcyą, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn **Singera modelu z roku 1901.**

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**

Fryzury balowe (wykonanie artystyczne).
OSOBNY SALON DLA PAŃ.
Zakład otwarty w niedzielę i święta do późnego wieczoru.
Karol Ryżmanowski, ul. Szewska l. 2.

MAJĄTEK ZIEMSKI

w okolicy Bochni położony, **712** mórg obszaru obejmujący, bardzo dobrej gleby, w czem **606** mórg lasu przeważnie jodłowego i bukowego, a mianowicie **406** mórg wysokopiennego, zaś **200** mórg do wyrębu zdatnego, z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi w bardzo dobrym stanie jest za przystępną cenę **do sprzedania.** 2750 0 1

Wiadomości bliższe udziela **p. Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu“, ul. Szewska l. 13.

MŁYN AMERYKAŃSKI

w Zbydniowie koło Dębicy
zupełnie nowourządzony przez firmę:

Antoni Kunz

c. k. nadwornego dostawcę, jest zaraz do sprzedania pod przystępnymi warunkami. — Wiadomości udziela p. Ignacy Plesnar, zarządca działu inseratów „Naszego Głosu“ przy ul. Szewskiej l 13. 41.

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ul. św. Tomasza l. 4, Tel. l. 331.
Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunqach
Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza l. 4
Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**
Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6. 1676 10

Parcelacya. 2741 0 3

W powiecie wielickim są pod bardzo korzystnymi warunkami pola orne i łąki, w parcelach dowolnej wielkości do nabycia. — Zgłaszać się do inżyniera **Wiktora Skołyszewskiego** w Wieliczce.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 5. października otworzyłem **w Krakowie przy ulicy św. Anny l. 7.**

Mleczarnię hygieniczną

i polecam każdego czasu codzienny świeży **nabiał** wszelkiego rodzaju **najlepszej jakości** tak w lokalu jak i do domów a mianowicie: **Smietankę i Mleko słodkie i kwaśne, świeże masło deserowe i kuchenne,** oraz **sery w wszelkich gatunkach,** nadto nadmieniam, że w lokalu wydawane będą wszelkie potrawy w zakres mleczarstwa wchodzące jakoto: **podśmietanie, chleb z masłem, jajecznica, kawa herbata, czekolada** i t. p. o każdej porze dnia, oraz **obiady i kolacye.**

Ceny przystępne, usługa szybka i rzetelna.

Wybór dzienników krajowych i zagranicznych.

Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności zapewniam, iż staraniem usilnem mojem będzie wszelkim **wymaganiom zadość uczynić i czystość jaknajdalej idącą przestrzegać.**
2549 3 0 Z poważaniem **FELIKS W. CHMURA.**

MAGAZYN mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny
pod firmą

STANISŁAW STACHOWSKI

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 1,

poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn w meble stylowe i fantazyjne do salonów, sypialn i pokoi jadalnych. Portyery, firanki, dywany, łóżka żelazne, materace, wkłady do łóżek, kołdry. Pledy do podróży, poduszki, makaty francusie, story do okien i wszelkie inne przybory dekoracyjne.

Podejmuje się wszelkich urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnych skromnych umeblowań, — jakoteż przerabiania i pokrywania mebli, materacy, zakładania firanek, dywanów, tapetowania pokoi i wszelkich innych dekoracyj. 2345 6 10

Portrety

kredkowe i olejne z fotografii
56 0 1 wykonuje

Leon POZNAŃSKI

w Krakowie, ul Radziwiłłowska L. 25.
Ceny portretów: kredkowe I. 5 zlr., II. 6 zlr., III. naturalna wielkość 7 zlr. olejne: I. 10 zlr., II. 15 zlr., III. 20 zlr.
Za trwałość i podobieństwo się ręczy.

W pracowni sukien damskich
wykonują się 51 2 1
toalety balowe, wieczorowe w jaknajkrótszym czasie po umiarkowanej cenie.

„Flora“

w Krakowie przy ul. Podwale l. 13,
obok hotelu Krakowskiego.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.